

Jerzy Sulima-Kamiński

Red. Liter. i Rep.

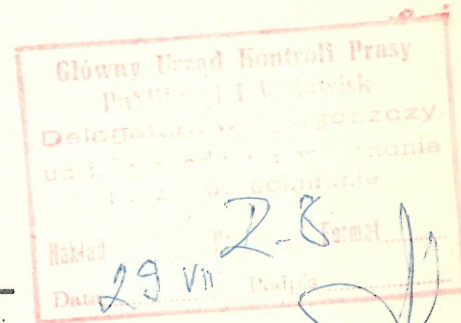
349
30.7.80

8,00 - 7,10

K. Kamiński
dy

"Kochani szabmelani"

/felieton aktualny/



Proszę Państwa. Gdzieś daleko stąd wybuchł wulkan i na nas się skrupiło. Tak przynajmniej utrzymują niektórzy klimatolodzy. Inni, że wszystkiemu winne są plamy na słońcu. Są i tacy, co utrzymują, iż zawiniły tu "te sputniki", co to latają i latają wokół Ziemi i brużdżą nam pogodę. Kto ma rację, dalibóg nie wiem. Fakt, że tu i ówdzie obrywają się chmury. Rzeki występują z koryt, pola uprawne zamieniają się w jeziora. Że woda podmywa drogi i domy. Same ludzkie nieszczęścia i nieoszacowane straty materialne. Że osiedle domów jednorodzinnych "Miedzyń" w Bydgoszczy, rozlokowane na południowej prawisłanej skarpie, zamiast spuszczać swoje wody do niżej położonych części miasta /wiadomo: woda zawsze z góry na dół/ samo pławi się w potopie.

Nie ono jedno, oczywiście. Rzecz jednak w tym, że powstało ~~ono~~ jako jedno z pierwszych tej wielkości w Bydgoszczy, zaplanowane kompleksowo i rozwojowo. Nie jest to zatem osiedle "dzikie", zabudowane chaotycznie i przypadkowo, na patataj. Ma więc swoje uzasadnione potrzeby i - prawa.

Ale od początku. Nie osiedla, bo zaczęło się ono kilkanaście lat temu. Od owej niedzielnej popołudniowej ulewy czerwcowej, gdy

wszystko się zaczęło. W ciągu paru godzin piwnice wszystkich domów znalazły się pod wodą. Grunt nieprzepuszczalny, glina. Instalacji odwadniającej brak. Popłoch, ale nie panika. No bo jak lunęło to i przestanie. Ludzie chwycili się za wiadra. Ale uwzięło się, leje i leje; wiadra niewlele pomagają. Alarm do straży pożarnej: -przyjeździe, pomóżcie. - Przyjechali - ale bez pompy. - Łapcie się za wiadła - powiadają - Stam klęski żywiołowej, jest cicha mobilizacja. A nas wszystkich razem nie więcej jak trzydziestu na całe województwo. - Było ich trzech na rekonesansie. Odwołali radiotelegraficznie wezwanie, zakurzyli po papierosku, wsiedli do łazika i szurnęli dalej. Trzech ich było, powtarzam, czyli jedna dziesiąta stanu osobowego pompierskiej ekipy. A wystarczyłby przecież jeden średnio bystry strażak z prądem jazdy w kieszeni...

No i zaczęła się syzyfowa praca; przelewanie pełnego w pełne. Do cudzych ogródków, na drogi, gdzie kto mógł. Coś, bracie, wylał, to naciekło z powrotem. A tu leje i leje. Po kilkadziesiąt ton wody z każdego domu. Nosili wszyscy. Starzy i młodzi, zdrowi i chorzy. Kto miał jaką pompkę, ten pompował i pożyczkał innym. Poziom wody podskórnej równał się z powierzchnią gruntu. Szamba zamieniły się w studnie wypełnione pobrzegi. Wilgoć naciągała pod stropy parterowych kondygnacji. Strach przed groźbą zagrzybienia zapędzała ludzi do wiader. Tu i tam zanotowano pierwsze symptomy osuwania się fundamentów. W jednym domu wybrzuszyła się i pękła jak wypieczony chleb, piwniczna posadzka. Pomniejsze szkody: odpadanie tynków, zdevastowana stolarka - nie liczą się. Przez sześć tygodni w całym osiedlu szczękały wiadra, terkotały pompki i wyłykshaustory "szambarek".

Ach, ci kochani, nieodzowni i zbawczy "szambelani"! - jak się tutaj pieszczotliwie nazywa dobroczyńców od wozów asenizacyjnych. To oni, nikt inny, uratowali osiedle przed totalnym potopem i pławieniem w ekstrematach. Wysysali brudy od rana po późnego wieczora, bywało, po dwa, nawet trzy razy w tygodniu te same szamba. Istne

mokre żniwa! Inni jak inni, ale ja straciłem pół majątku na "szambelanów". I jeszcze się cieszę. Jazgot "szambarki" na osiedlu radował bardziej niż widok Stara-łodówki przed mięsnym pawilonem. Nawet gdyby mnie przywiązano do skupa i łaskotano w podeszwy, nie wskazałbym palcem żadnego z "szambelanów". To moja i całego osiedla bytowa tajemnica.

Kiedys, w srocosownym momencie, ktoś sprawę zawalił. Osiedle zbudowane na gruncie nie do końca geologicznie zbadanym. Nasze "jakoś to będzie", zemściło się. Atoli nie na winowajcach. Nawet w bardzo suchych latach trafiały się domy w których pojawiała się wodopodskórna. Sygnały były liczne, od lat, Ale nie starczało środków inwestycyjnych na budowę sieci odwadniającej. Wprowadzie istnieje nowy kolektor przy ulicy Wiśniowej, ale jak dotąd, służy on jedynie sobie. Osiedle nie jest zdrenowane ani skanalizowane.

Gdyby kto chciał zadać sobie trud i obliczyć, ile kosztowało od początku istnienia osiedla wywożenie nieczystości, to okazałoby się prawdopodobnie, że za te pieniądze możnaby wybudować sieć odwadniająco-kanalizacyjną ze srebra, a złącza z platyny. Bo trzeba by tu wliczyć nie ~~wx~~ tylko wydatki na sam transport nieczystości, ale i nakłady na budowę indywidualnych systemów kanalizacji lokalnej. Czyli po prostu ~~kwadrat~~ koszt budowy setek studzien ściekowych. Trzeba by też dodać do tej kwoty sumę strat materialnych, spowodowanych zalaniem domów. O stratach "moralnych" już lepiej nie wspominać, ponieważ są one jakoby niewymierne i nie mieszczą się w żadnym ~~xxxyzzzzzz~~ ze wskaźników bankowych.

Plany rozbudowy osiedla Miedzyń są spore. Buduje się serie nowych domków i wykupuje prywatne tereny pod budowę dalszych. Koszta usuwania nieczystości będą więc nadal wzrastać, a nasycenie nieprzepuszczalnego gruntu skażoną biologicznie wodą sanitarną przekroczy dozwolone minimum. Wezwanie mieszkańców osiedla o założenie sieci odwadniająco-kanalizacyjnej, nie jest zatem natury ambicjonalne

-emocjonalnej. Nie chodzi tu o podniesienie standardu technicznego osiedla, lecz o rozwiązanie istotnego problemu bytowego ludności tej dzielnicy.

Czy są szanse na spełnienie tego bezspornie słusznego postulatu?

Sądzę że tak. Część kosztów budowy instalacji pokryliby przecież mieszkańcy osiedla w czynach społecznych. Istnieje też oparcie techniczne i organizacyjne w Społecznym Komitecie Budowy Gazociągu, który dobrze wywiązał się ze swego zadania i ma wielkie doświadczenie w sprawach uzbrojenia terenu. Dużym atutem jest tutaj wspomniany już, a bezużyteczny na razie w skali całego osiedla, kolektor przy ulicy Wiśniowej. Mógłby on sprowadzić przynajmniej wody opadowe, jeśli nie sanitarne.

Sytuacja osiedla jest taka, że każda dalsza zwłoka w rozwiązaniu tego od lat nie załatwionego problemu, z roku na rok powiększy groźbę zagrzybienia domów, stwarza warunki do szerzenia się chorób reumatycznych i pogłębiania szkód budowlanych.

Od bez mała dwóch miesięcy mieszkańcy Miedzynia stali się galernikami przykutymi do wiader. Radość z mieszkania we własnym, okupionym drogo wyrzeczeniami, domku z ogródkiem, zamieniła się w prawdziwe przekleństwo. Gdyby istniała na osiedlu sieć odwadniająca, okres deszczowy możnaby tu nazwać co najwyżej "psią pogodą". Teraz jest to kataklizm.

Zmiany klimatyczne świata zdają się nie ulegać wątpliwości. Nikt nie może już dziś liczyć w lecie na "lato", ani wiosną na "wiosnę". Tegoroczny czerwiec i lipiec mogą się powtórzyć - i na pewno powtórzą się. Wniosek jest jeden: tam gdzie jest to możliwe, bezwzględnie trzeba zapobiegać klęsce. Miedzyń jest w tej "dobrej" sytuacji, że ratunek jest możliwy.

W chwili gdy kończę pisanie tego felietonu, odruchowo spoglądam w niebo. Jest, jak to się mawia "Ołowiane". Lunie czy nie? Jeśli

9572

tak, to znowu osiedle rozbrzęczy się, rozchrobecze wiadrami i pompami. I znowu zawyją wirniki "szambarek". Bez końca, bez końca...
